

Anna Babraj



Ma lat 17. Jest Muczenicą Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 2 w Rzeszowie. Píše wiersze, recytuje, śpiewa poezję. Gra na fortepianie. „Od kiedy tylko nauczyłam się trzymać kredki zaczęłam tworzyć swój świat z obrazów, słów i dźwięków. Większość moich wierszy jest właściwie piosenkami, bo kocham i muzykę. Każde uczucie aż prosi się o melodię!” – przekonuje Ania Babraj.

Bezsenna

Jeszcze nigdy nie byłaś taka ciepła
i taka tuląca, ciemnym aksamitem nocy
i bladym gwiazd jedwabiem

I jeszcze nigdy blade chmur strzępy
tak kusząco nie otulały wrzosa ust
sinego uśmiechu nad ranem

I jeszcze nigdy alabastrowości twojej
tak głęboko serce me nie czuło
pieszczotą wprowadzasz weń zamęt

I jeszcze nigdy tyle miłości we mnie
żadne pajęczce ręce nie usnuły
pomiędzy ciszą a tykającym zegarem

I jeszcze nigdy tyle frywolności
nie miał żaden posąg tajemniczy
o, pani ze słoniowej kości!
Zjawo...

I żaden dziewiczy klejnot niewinności
nie dorówna woni twego lica

kochanko moja wierna
Bezsenna

Brzasku ulotność

Brzemieniem kamiennym
wyrok ciąży nad nami,
lekkość naszą niweczy,
naszą radość dławi.
Słyszysz? Jakże głośno
tętni zegara ciało!...
Piorun czasu wnet trafi w nas
jak strzała.

Wyrok kamienny ciąży nam w duszy,
złoty sekund szmer ucieka
przez palce nagie.
A duch już na zapas wypełnia się bólem
i chwytą w panice nadgarstki blade...

Cóż począć mam na widok
wiecznej w twych oczach tęsknoty?
– Nie wiem... bo przecież ja
tak samo straszliwie,
nawet w oczach cię mając,
nawet w dłoniach cię mając,
– tęsknię... całując twe usta uporczywie.

Wymyślona

Jakże srebrnie budzi nas słońce!
W błogo senne muskuły tchnie pierwsze uczucie
lecz wiem, gdy tylko ciałem swym poruszę,
znikniesz piękna pani – już całkiem, do końca.

A ja tęsknić będę do mrocznej godziny,
tej, która w końcu powieki moje skleci
i oczy mej duszy otworzę w nadziei,
że znowu Ciebie ujrzę – tak prawie prawdziwie.

Daniel Romanik



Urodzony 16 kwietnia 1990 r. Uczeń klasy IV J Zespołu Szkół Elektronicznych w Rzeszowie.

BITWA

(fragment powieści fantastycznej)

Prolog

W trzeciej erze nie istniały kontynenty. Nie było państw, tylko krainy. Największą z nich była Równina, rozciągająca się od wielkiego Esh'Mer aż do oceanu Seyor. Miejsce to wyglądało jak każde inne. Wszędzie były wielkie miasta oraz małe wioski. Równina jednak słynęła z Xandris – biblioteka światów była magiczną twierdzą w centrum krainy, w której strzeżone były największe odkrycia magii. Jednak żadne z nich nie mogło się równać z najwspanialszym artefaktem ukrytym głęboko w tej twierdzy. Zwój Nieśmiertelności, stworzony przez wielkiego maga Tohena.

Legenda głosi, że Tohen za życia szukał sposobu na pokonanie śmierci. Przez lata studiował magię, ale nie mógł zastąpić ostatniego składnika żadną znaną mu ingrediencją. Potrzebował cząstki mocy jednego z Kharów, Legendarnych Bogów. Tohen zdesperowany udał się na świętą górę Pleat i wyzwał do walki jednego z nich. Niestety, Bóg Goest pokonał Tohena. Magowi jednak udało się resztkami sił wyrwać z boga cząstkę jego mocy i tchnąć w kawałek pergaminu. Tak powstał Zwój Nieśmiertelności, który na wieki ma pozostać ukryty głęboko za murami Xandris, biblioteki światów.

Poezja ● Debiut

Teresa Czarna



Urodzona 16 czerwca 1991 r. Uczennica klasy IV J Zespołu Szkół Elektronicznych w Rzeszowie.

A na początku był chaos

straszyli nas końcem świata
którego nie było
wierzono że to dziś
pojutrze
za rok
a tu trzeba wyprać jeszcze firanki
i podłożyć do pieca
jednocześnie
wcale się tego nie spodziewaliśmy
ale to przecież poczeka
ten cały chaos
na chwilę...
a potem najwyżej powiemy
że nikt nie uprzedzał
że zawiodły horoskopy
i linia życia na dłoni
wydłużała swoje kłamstwa
każdego miesiąca
nie byliśmy jeszcze gotowi

Rzeszów, czerwiec 2009

Poezja

Ludmiła Łogiewa

Pochodzi z Tych, jest absolwentką UJ, mieszka w Warszawie. Miłośniczka kultury japońskiej. Niebawem ukaże się jej kolejny tomik wierszy. Jak zapowiada poetka jest to „taka wędrówka pośród prawdziwych i wymyślonych postaci z wielkich romansów i ich trochę prawdziwych, a trochę zmyślonych portretów. Bo w słowach tkwi tajemnica. Stwierdzenie może i całkiem zwykłe, ale przecież i nadzwyczajne – taka nadzwyczajna codzienność, jaka może zdarzyć się choćby tym, którzy nie tylko się kochają, ale jeszcze wiedzą wspólne, szczęśliwe życie. Niezwykle? A może tak być. Zwyczajne? No, nie wiem. Słowa są i dobre, i złe. Jak miłość, która łączy gorycz, słodycz, szczęście, tęsknotę, pewność, niepokój, niebo i piekło, jasność w ciemności, bliskość i rozstanie”.

Zachwyt

jak wirujące szkiełka
które błyszczą w słońcu
kawa o smaku miodu i pustyni
ślad soli na szyi i języku
chłodny głos niespokojnego morza
szafranowy liść w jesienne południe
i chmury
wino iskry i zmierzch
rozbłyski słów mroźne spojrzenia
niewypowiedziane tknięte zaledwie

Cherem

Z nurtem co głaszcze skały
oddaję nie Kochaniu
– kamień spada głęboko
i szuka dna
oddaję cierpieniu
– gałązka zbyt słaba
by zmóc się z odmętym
oddaję cię śmierci
– listek na wodę rzucony
płynie ciemną strugą
oddaję zapomnieniu
– pióro ptasie
nie uniesie pragnienia
zatopi je chłodna kipieli
nie kochałeś
nie kochałeś

Litania miłosna

Czekam na Ciebie
przybiegnij prędko
i opadnij deszczem
niecierpliwych
wilgotnych śladów
na mej nagiej skórze
niechaj mi będą
kolia diamentową
suknią z jedwabiu
wiąż z kości
gwiazdą uzdrowieniem
i bramą niebieską
w wielkim utrapieniu

Poezja ● Debiut

Anna Maria Gul



Ma lat 17. Uczennica klasy II f III Liceum Ogólnokształcącego im. Cypriana Kamila Norwida w Rzeszowie. Mieszka w Rzeszowie zaś należy do społeczności wychowanków internatu Zespołu Szkół Gospodarczych.

Tęcza

na tęczę wejść
świat będzie mój idealny
w siedmiu barwach zamknięty
biegać po tęczy chcę
w sukni uszytej mgłą
by łapać noże słońca
by włosy wirowały mi w nicości
by wznieść się ponad ziemię

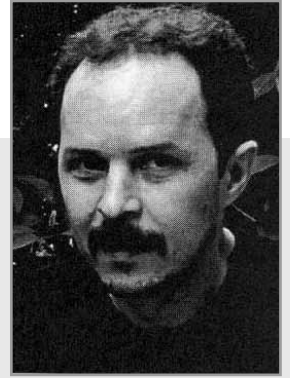
każdego koloru skosztuję
by życie mieć wieczne
i nie martwić się już nigdy
otworzyć oczy i nie zamykać ich
na palcach liczyć wieki

tęcza zanieś mnie w obłoki
błękitem oczy przetrze i granatem przyciemni
światłem umysł rozświetli
w dłoń pomarańcz włoży
wepnie różę we włosy
liśćmi zawieje
schłodzi mi skórę
i tak będę

Poezja

Wojciech Szczurek

Rocznik 1969. Absolwent Technikum Elektrycznego w Mielcu. Zadebiutował w wieku dwudziestu lat na widowiskach dla „muz”. Ponownie zaczął pisać w wieku czterdziestu lat, wysyłając SMS-y do przyjaciół. To oni namówili go, aby zaczął rozwijać swój talent. Należy do chóru Akord Związku Nauczycielstwa Polskiego i Samorządowego Centrum Kultury w Mielcu. Jest od 2009 roku członkiem Grupy Literackiej Słowo. Prezentowane wiersze pochodzą z niedawno opublikowanego debiutanckiego tomiku *Wyspiwać zdziwienie* (2009).



Wiosna w Zalipiu

Tu na Wielkanoc
Zakwitają domy
Brzęczeniem wiosny
Zdziwione po nocy

Zazdrostki w oknach
Uszyte z papieru
Zasłaniają słońcu
Przenikliwie oczy

Tu po opłotkach
Krążą barwy łąki
Nawet pieskie życie
Kwiatem się osłania

Siedzą na zapiecku
Kolorowe dzbanki
Pełne ożywczej
Mocy Zmartwychwstania

Ściany malowane
Wonnymi farbami
Czekają na pszczoły
Szukające pieśni

I Ciebie widzę
Spragnioną spokoju
Bo w drewnianych domach
Murowane szczęście

Za światłem

Przygaszone świece
Tłumi gęsta ciemność
Oliwa na podróż
Kończy się powoli

Opuszczone bezsilnie
Ramiona semaforów
Zatrzymują wagony
Z bagażem mądrości

Zegar zatrzymany
Spadającym liściem
Boi się poznać
Co czeka za światłem

Stojące przy drogach
Pochylone głowy
Dają nadzieję
Na drugie życie

Spacer na linie

Na czerwonych światłach
Zamykane oczy
Szukają granicy
Dzisiejszego szczęścia

Spacer miarowy
Po mostach zaufania
Sprawdzają wytrzymałość
Lin łączących dłonie

Nocna gimnastyka
Przygody na kredyt
Oddają pokłon
Wiecznej bezkarności

Potknięcia na stopniach
Bliskości dworca
Błagają o słowa
Poznane w dzieciństwie

Wspomnienie

*Ewie w podziękowaniu
za zachętę do pisania*

Zostały mi po Tobie
Anioły na śniegu
Rozmowy nocnej
Szczęścią zdobionej
echa

Twoich brwi zdziwienia
Gałązki urodą
Śmiałością wite
Puchu strzechą kryte
grzechy

Została mi po Tobie
Pusta cerkiew w lesie
Bez Ciebie chwiejna
Choć nadziei pełna
chleba

Buczyna ośnieżona
Znużona już zimą
Wiosny czekająca
Dać cię znów pragnąca
Tobie

Ten obraz wyszywany
Został mi po Tobie
Święta ikona
Miłości wiecznej
Pani

Bez słów

Nie mów o miłości
słów potrzebują
którzy kłamią
łatwo w nie uwierzę
oczy mi zabłysną
wyrzucę ciepły płaszcz
założę koronki korale
w kieszeni ukryję szminkę
w torebce perfumy
obdaruję uśmiechem dziecko i psa
by w końcu zrozumieć
że to tylko słowa
i w tej sukience z różą
w atlasowych pantofelkach
mróz mnie przeniknie
do krwi

Gejsza

Idę za tobą
tak
by nie nadepnąć cienia

biegnę za tobą
bez tchu

schodzę ci z oczu

Zwidzenie

Pociąg przyjechał na peron
wokół zły półmrok i pustka
stałeś daleko i chciałeś odejść
on przyszedł płonęły lustra
czarne świece
i aniołowie
zbiegli się święci
ktos wypowiadał straszne zaklęcia
to zaraz zniknie
wyszeptał diabeł
nie patrz mi w oczy
a ja spojrzałam
bo żyć bez ciebie
nie w mojej mocy

Listy

Czekać na Ciebie choćby do zimy
Nutę zawodu przykryć uśmiechem
Strumień tęsknoty w myślach ukryty
Wstrzymać na chwilę nadziei grzechem

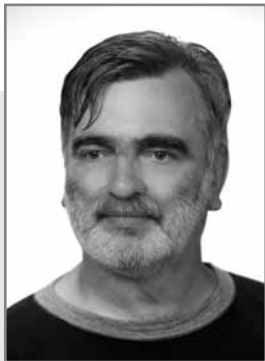
Układać pasjans z kart przeznaczenia
Pustych pociągów liczyć wagony
Przetarte ścieżki niedzielnych rymów
Pisać na nowo snem roztrwonionym

Nocnym spacerem przejrzeć wspomnienia
Przeczytać listy niepodpisane
Stare ulice wyblakłych spojrzeń
Odwiedzić słowem co zapomniane

I będę czekał
Przecież tak szybko
Minie czekanie
Gdy zdania proste
Przesłane wierszem
Skróć zesłanie

Poezja

Piotr Drożdż



Urodził się w Stalowej Woli. Absolwent Politechniki Rzeszowskiej. Wieloletni współpracownik Studenckiego Radia Centrum. Poeta, bard, kompozytor, autor tekstów poezji śpiewanej i felietonista. Opublikował zbiorki poetyckie: *Nie tylko słowa* (2001), *Wczoraj, dziś, jutro* (2005), *Rok Mistrza* (2008).

Jesteś

Jak słońce zza chmur wychodzące Jesteś
Gdy deszczem wieje z zachodu
Ty wynurzasz się zza wschodniej strony chmur
I płyniesz po niebie
Pędzisz w nieznaną stronę
By siać Miłość
Którą zbierać będziesz
By duszę dać w Jasność pełną
By wiatrem zasumiały drzewa
A liście pieśń z Tobą śpiewały
I czuwasz jak Anioł
Życie pełne obiecujący

* * *

Zapytaj wiatru
Gdzie miłość
Posiana na skałę
Zapytaj słońca
Gdzie kwiat
Wśród łąki
Z wyschniętym źródłem
To droga
Wśród kamieni
Głos serca
Choć stopy poranione
I ciało boli
A dusza rwie
Do przodu
W światło czyste

Polonusowa muzyka

Niech iskry spod smyków waszych
Radością sypią w serca
Niechaj znużone stopy
Do tańca porywają
Zapominając kraj
Skąd, dokąd, po co
Niech świtem wstaną
W dzień nowy
Krusząc
Lód w sercach
Nocą próżnować nie mogą
Nuty nowe w dusze wpisując
Wśród gwiazd i księżycy
Co takt każdy błogosławić skore
I drogę na miłość otwartą uczynią
By bliskość serc
I szczerłość zawsze w nas zamieszkała

Poezja

Zbigniew Michalski



Urodził się 11 września 1952 roku w Mielcu. Autor fraszek i aforyzmów – laureat regionalnych i ogólnopolskich konkursów. Animator i obecny prezes działającej od 2006 roku Grupy Literackiej Słowo przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera i współredaktor mieleckich almanachów poetyckich. Autor tomików poetyckich: *Na pięcioliniu życia* (2004), *Zakrety* (2008), *Jeszcze* (2009).

Noc na wsi

tutaj zawsze lepiej widać
jak księżyc zaraz po zmroku
przemierza bezkresne zagony nieba
w poszukiwaniu mocnych wrażeń

tutaj zawsze lepiej słychać
jak psy w noc głuchą
cał po cał rozszarpują ciemność
na drobne kawałki

tutaj zawsze lepiej smakuje
nieskalane powietrze
w którego głębinie z przyjemnością
można zanurzyć swe płuca

a gdy ostatnie światła pogasną
między opłotkami spotkać Pana Boga
pełniącego straż w towarzystwie
nocnych marków i ciszy

Wielka wędrówka

życie
to wielka wędrówka
z wieloma stacjami rozstań
i powitań
wciąż
jesteśmy pasażerami
dźwigając do utraty tehu
podręczny bagaż
kilka niezapomnianych chwil
kilka westchnień
kilka wzlotów i upadków
kilka wypłowiałych wspomnień
które ukryte przed światem
rezydują spokojnie
na każdym piętrze pamięci
i zmuszają niejednokrotnie
do gwałtownej zmiany planów
oraz postawienia spraw
na głowie

Żałobne widowisko

jesienią
podczas wielkiej wichury
można zobaczyć
ponad głowami drzew
tysiące roztańczonych liści

połyskując złotem
przecinają drogi ptakom
jakby zazdrościły im zwinności
w locie

jakby całkowicie zapomniały
że to tylko
wielkie żałobne widowisko
w którym ochotnie biorą udział

że to ich pierwszy
i zarazem ostatni taniec
na bezkresnym parkiecie nieba
po jakim zaraz spłoną
w ogniu jesiennego mrozu

Martwa natura

przewlekam się przez ciebie
delikatną nicią czułości

owijam się w złote jedwabie
twojego ciała

maluję boską urodę
wszystkimi kolorami ciepła

przetaczam się w górę w dół
huraganem spojrzenia

a ty wciąż patrzysz na mnie
jakbym był kosmiczną zjawą

nieobecna w żadnej pozie
jakie dotąd poznałem